

Piotr Semka

**Recenzja dokumentu „Program funkcjonalno-użytkowy wystawy głównej”
przygotowanej przez Muzeum II wojny światowej w Gdańsku przez
zespół: prof. dr hab. Paweł Machcewicz, dr hab. Piotr M. Majewski, dr
Janusz Marszałec, dr hab. Prof. KUL Rafał Wnuk. Dokument datowany
na styczeń 2016.**

1. Analiza sekcji tekstu pt. Program funkcjonalno-merytoryczny wystawy głównej.

Autorzy programu piszą, że „misją Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku jest stworzenie nowoczesnej placówki, w której opowiedziana zostanie historia wojny jako największego kataklizmu XX wieku.”

Wątpliwości budzi użyte na samym początku projektu określenie „kataklizm”. Owszem, bywało ono używane w odniesieniu do II wojny światowej ale w bardzo ogólnych, metaforycznych wystąpieniach. O wiele częściej -szczególnie w okresie pierwszych trzech lat po wojnie mówiono o agresji Niemiec hitlerowskich i jej sojuszników z „Osi” na kraje wolnego świata. Owszem, szczególnie w krajach pod dominacją sowiecką pomijano dwuznaczną pozycję ZSRR jako zarówno agresora jak i uczestnika walki z III Rzeszą ale nie zmieniało to wyrazistego podkreślania kto wojnę rozpętał, kto był ofiarą agresji

i kto próby zawładnięcia światem przez Berlin, Rzym i Tokio wpierv zatrzymał a potem doprowadził do kapitulacji Niemiec i Japonii.

Nieprzypadkowo określenie „kataklizm” stosowane jest przy klęskach żywiołowych. Takie wydarzenie często nie mają związku z aktywnością człowieka. Tymczasem II wojna światowa była wynikiem agresji określonych państw. W wypadku Niemiec – była efektem polityki Adolfa Hitlera -polityka wybranego w demokratycznych wyborach i popieranego przez znaczącą część Niemców. Az do klęski stalingradzkiej – zdecydowana większość ludności Niemców nie tylko popierała cele wojenne Hitlera ale i korzystała w różnych stopniu z polityki rabunkowej eksploatacji okupowanej Europy. Tak samo było ze społeczeństwem włoskim (do 1943 roku) a także z japońskim. Dopiero ataki bombowe na Niemcy czy wkroczenie sił alianckich na ziemie włoskie zaczęły przenosić dramatyczne efekty wojny na teren państw osi. W wypadku Niemiec – według licznych historyków – naloty nie naruszyły zasadniczo masowego poparcia Niemców dla wodza III Rzeszy.

Określenie „kataklizm” sugeruje bezradność ludzi wobec wydarzeń. Tymczasem wojna była zderzeniem się zaborczości i zbrodniczej ideologii nazizmu z poświęceniem społeczeństw i wojsk państw demokratycznych i odwaga tych społeczeństw, które mimo okupacji rozwinęły masowy wojskowy i cywilny ruch oporu jak np. Polacy, narody Jugosławii czy Grecji i z wieloma zastrzeżeniami – Czesi, Słowacy. Norwedzy czy Francuzi.

Autorzy piszą:

„Jest to zadanie ciągle aktualne, ponieważ pomimo upływu ponad 70 lat od wybuchu II wojny światowej, nie ma w Europie ani na świecie muzeum, które w sposób całościowy ukazywałoby przebieg i charakter tego konfliktu.”

Trudno nie odnieść się z wieloma zastrzeżeniami do tych słów.

Owszem osobnego Muzeum na temat samej II wojny światowej nie było ale już np. Imperial War Museum powstało w Londynie w 1917 roku aby uwiecznić zmagania Wielkiej Brytanii w I wojnie światowej i po kolejnej wojnie rozszerzyło się o II wojnę światową. Owszem w ekspozycji wspomina się powojenne konflikty a od lat 80.o Holocaust ludności żydowskiej ale podstawa ekspozycji to brytyjskie doświadczenie obu wojen światowych.”

Cieszą zdania , że „jednym z głównych celów Muzeum jest pokazanie światu doświadczenia wojennego Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, pod wieloma względami odmiennego i mało znanego w Europie Zachodniej i w krajach pozaeuropejskich.” i że, „wpisanie polskiej historii w ramy europejskie i światowe pozwoli odbiorcom spoza Polski lepiej zrozumieć specyfikę polskiego doświadczenia.”.

Zaraz jednak w tekście czytamy , że „narracja kładzie zasadniczy nacisk na losy jednostek, społeczności i narodów. Historia militarna, choć obficie reprezentowana na wystawie głównej przez atrakcyjne eksponaty, stanowi jedynie tło narracji o życiu codziennym cywilów i żołnierzy, terrorze okupacyjnym, o takich zjawiskach jak ludobójstwo, opór wobec okupanta i wielka polityka. Celem takiego podejścia jest oddanie wyjątkowości doświadczenia II wojny światowej w Polsce, gdzie największe ofiary poniosła ludność cywilna, poddana eksterminacji z przyczyn politycznych i rasowych w przypadku Niemiec, bądź ideologicznych i klasowych w przypadku ZSRR, a także, gdzie istniał unikalny fenomen Polskiego Państwa Podziemnego, opartego na społecznej samoorganizacji.”

W powyższych zdaniach autorzy sami sobie przeczą. Dlaczego fakt -istotnie ogromnych -cierpień polskich obywateli ma być argumentem przeciw wyczerpującemu przedstawieniu historii militarnej?

Przecież polski los w II wojnie światowej to zarówno walka militarna jak i cierpienia ludności. Czemu to rozdzielać lub stawiać jedno ponad drugim?

Autorzy piszą zdania dziwaczne. „Historia militarna” ma „stanowić jedynie tło narracji o życiu codziennym cywilów i żołnierzy.”

Jak to ma wyglądać w przypadku żołnierzy? Czy wystawa opowie o codziennym rozkładzie dnia, wyżywieniu i spędzanie wolnego czasu przez żołnierzy Andersa ale już tylko jako tło potraktuje bitwę pod Monte Cassino?

Czy skupi się na tym skąd partyzanci AK czy Batalionów Chłopskich zdobywali jedzenie, jak spali w ziemiankach i jak radzili sobie z praniem odzieży w warunkach leśnych z „potraktowaniem tylko jako tła” walk z Niemcami czy formacjami kolaboracyjnymi Litwinów lub Ukraińców?

Skąd to kładzenie nacisku na realia „życie codziennego”? Dlaczego historia militarna ma być tylko tłem? Dlaczego autorzy uważają takie zastrzeżenie za tak oczywiste, że nie tłumaczą nawet przyczyny swojego wyboru?

Przecież Polacy walczyli prawie na wszystkich frontach II wojny światowej i powinni chcieć o tym opowiedzieć widzom z Polski i zagranicy?

Autorzy projektu dzielą wystawę na trzy zasadnicze bloki:

Pierwszy – „Droga do wojny” Drugi – „Groza wojny” Trzeci- „Długi cień wojny”. Twierdzą, że „podział na powyższe bloki pełni wyłącznie rolę porządkującą.”

Trudno się z tym zgodzić. O ile można przyjąć za logiczne wyłonienie się bloków „Droga do wojny” jak i „Długi cień wojny” to sprzeciw budzi sprowadzenie środkowej części do hasła „Groza wojny”. Po pierwsze ten centralny blok ekspozycji musi być o wiele większa od pierwszego i ostatniego.

Po drugie znów powraca programowa skłonność do opowiadania o historii martyrologii a nie o historii walk.

Owszem nikt o zdrowych zmysłach nie zaprzecza, że wojna niesie z sobą grozę ale nieprzypadkowo czcimy ludzi, których ta wojenna groza nie skłania do bierności, tchórzostwa, serwilizmu wobec najeźdźców, zamknięcia się wyłącznie się na walce o przetrwanie siebie i ewentualnie bliskich. Opowiadając o wojnie nie należy ukrywać potworności ale akcentuje się też hartowanie się charakterów, pomysłowość oporu i solidarność społeczną. A także to co zawsze fascynowało ludzi -format dowódców, jakość taktyki wojennej i odwagę na polu bitwy.

Przez wiele lat narzekano -niekiedy słusznie, że opowieści o wodzach i bitwach nie zauważają cierpienia zwykłych ludzi. Dzisiaj obserwujemy przechyl w odwrotnym kierunku: Skupienia się wyłącznie na losach ludności cywilnej z programowym wręcz wypychaniem dumy z dziejów militarnych na margines. W wypadku Polski, która ma czym się pochwalić skalą walki z bronią w rękę - to zdumiewająca tendencja.

Analiza założeń poszczególnych Bloków.

Pisząc o Bloku nr 1 o nazwie „Droga do wojny” autorzy piszą :

„Blok ten pokazuje, że ład wersalski, który zapanował po I wojnie światowej, okazał się bardzo kruchy. Osłabione poniesionymi stratami, państwa zachodnie nie potrafiły się przeciwstawić dążącym do rewizji traktatów pokojowych siłom,

wśród których na czoło wysuwały się nowo powstałe reżimy totalitarne: faszyzm we Włoszech, komunizm w Związku Radzieckim i nazizm w Niemczech, na Dalekim Wschodzie zaś japoński imperializm.”

Tak zdefiniowany opis wydarzeń musi budzić wrażenie niepełnego obrazu wydarzeń.

Po pierwsze – trudno zrozumieć dlaczego autorzy ekspozycji pomijają choćby skrótowe przedstawienie Pierwszej wojny światowej. Z polskiego punktu widzenia jest to tym istotniejsze, że efektem I wojny był zwrot do polski Pomorza i Poznańskiego zagrabionego w zaborach lat 1772-1793 i pozyskanie części Górnego Śląska. Niemiecki ekspansjonizm z epoki Kajzera zamienił się po przegranej I wojnie na rewanżyzm.

Ten niebezpieczny trend -przed nazistami -reprezentowała demokratyczna republika weimarska. To w imię tego rewanżyzmu – państwo Friedricha Eberta, Paula von Hindenburga czy Gustava Strassemana gotowe było do tajnej wojskowej kooperacji z Rosją sowiecką.

To pokazuje jak nietrafne jest wyłączenie utożsamianie napięcia wojennego z dojściem nazistów do władzy w 1933 roku.

Nie ma też ani słowa o skali i okrucieństwie rewolucji bolszewickiej i wojny domowej w Rosji. Autorzy ekspozycji nie zauważają, że szok wywołany skalą zbrodni bolszewików pchał społeczeństwa Włoch czy Niemiec ku złudnej wierze, że tylko „silni ludzie” a nie systemy demokratyczne zatrzymają rozprzestrzenianie się komunizmu w Europie i na świecie.

W informacji autorów projektu wystawy w sekcji poświęconej prezentacji włoskiego faszyzmowi czytamy:

„Zwiedzający mogą też przysłuchiwać się ekspresyjnym 9 przemówieniom włoskiego dyktatora, z dzisiejszej perspektywy ocierającym się już o komizm.”

Jeśli się chce pomóc zrozumieć młodemu widzowi -złowroga i demoralizująca masy istotę faszyzmu – to mniej opowie migawka filmowa z „ocierającą się dziś o komizm” retoryką wiecową Mussoliniego a więcej powiedziałby fragment któregoś z włoskich filmów pokazujących terror bojówek „czarnych koszul” np. mord na socjalistycznym polityku Giacomo Matteottim w 1924 r. Tak samo w wypadku Rosji sowieckiej więcej miejsc wypadałoby poświęcić systemowi łagrów i pokazać skalę niewolniczej pracy milionów ofiar. Polskim wątkiem tej tragedii, który powinna być w eksponowana w polskim muzeum jest eksterminacja naszych rodaków z tzw. Dzierżyńszczyzny i Marchlewszczyzny w 1937 i 1938 roku.

W sekcji 2.-przestrzeń 2.1 zdziwienie budzi, że odwołania do literackiego opisu wojny domowej w Hiszpanii sprowadzony do relacji dwóch autorów walczących po jednej -republikańskiej stronie a nie ma relacji pisarzy ze strony Franco. To prawda ,że Ernest Hemingway pozostał na poziomie bezkrytycznej fascynacji Republika a George Orwell opisał brutalność z jaką komuniści stłumili anarchistyczny ruch POUM ale nadal nie zmienia to faktu ,że Hemingway i Orwell to reprezentanci tylko jednej ze stron konfliktu.

W przestrzeni 2.2 Umrzeć za Gdańsk - autorzy projektu używają określenie, że jedna z konsekwencji I wojny światowej było „oderwanie do Niemiec Gdańska” – co ma wydźwięk sugerujący uszkodzenie Niemiec.

„Od samego początku swego istnienia Wolne Miasto było źródłem konfliktów niemiecko-polskich”. Czy słowa te sugerują symetrię w eskalowaniu incydentów i wzmacniania wrogości? Stroną agresywną były w tych sporach wprawdzie Niemcy weimarskie a potem III Rzesza. Trzeba to wyraźnie powiedzieć

– i podać przykłady szykan, które pchnęły w końcu Rzeczpospolitą do budowy własnego portu w Gdyni.

Przestrzeń 3.2 Niemieckie zbrodnie w Polsce

Sprzeciw budzi połączenie ofiar nalotów na Polskę we wrześniu 1939 roku z akcjami eksterminacji polskiej ludności przez Einsatzgruppe. To prefiguracja akcji tych samych oddziałów „mistrzów zbrodni” po wybuchu wojny z ZSRR po 22 czerwca .

Ataki lotnicze na ludność cywilną –trochę inny choć równie ważny temat.

Szczególnie ważne jest wyeksponowanie mordów na Pomorzu i na Górnym Śląsku z jesieni 1939.

Wymaga to osobnej „przestrzeni”

Można wyobrazić sobie wybranie i udokumentowanie jednej ze dziesiątek zbrodni na przykładzie jednej wsi.

Od współudziału przedstawicieli niemieckiej mniejszości w przyrządzaniu list osób typowanych do eksterminacji, okoliczności mordów Einstazkommando, typologie ludzi przeznaczanych na kaźń -nauczyciele, członkowie Polskiego Związku Obrony kresów Zachodnich , działacze narodowej-demokracji po stosunek do mordów miejscowych Niemców niezaangażowanych w „piątą kolumnę”.

Osobnej przestrzeni wymaga akcja represji wobec polskich księży na Pomorzu i na Górnym Śląsku. Wiedza o tym, że Kościół był wyjątkowo znieawidzony przez hitlerowców i skala oraz ostrość represji jest niemal nieznaną na Zachodzie.

W przestrzeni 3.1 Obrona Pomorza rzuca się w oczy dość pobieżne wzmiankowanie w projekcie obrony Westerplatte, walk o Poczta gdańską i walk Płk Dąbka w obronie Oksywia. Nie ma nic o zajściach w Bydgoszczy.

W przestrzeni 3.4 Mimo przewagi wroga czyli kampania wrześniowa Dość oszczędnie wzmiankowane są Obrona Mławy, Bój o Wiznę, Bitwy pod Kutnem i Kockiem. Nie widać miejsca dla opowieści o epopei Majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, I od razu nasuwa się wyjaśnienie dlaczego tak się dzieje. Te tak ważne dla Polski epizody mają charakter militarny – więc w logice autorów wystawy zepchnięto je na dalszy plan wobec priorytetu pokazywania cierpień ludności cywilnej.

Kolejne przestrzenie 3.5 (Oblężenie Warszawy), 3.6 (Agresja 17.09.39), 3.7 (Rozbiór Polski), 3.8 (Nowy rząd i wojsko na Zachodzie) nie budzą większych zastrzeżeń.

Nasuwa się jednak pytanie: Dlaczego nie trafiły od głównej części poświęconej II wojnie światowej? Dlaczego „Groza wojny” zaczyna się od wojny zimowej Finlandii z ZSRR z listopada 1939 a nie od salw pancernika Schleswig-Holstein”?

Sekcja nr 5 ma charakter socjologiczny- miesza prezentację nowej logikę wojny uderzającej na równi w wojskowych jak i cywilów z dziwaczną dawką socjologii spełniającej zapowiedzi z wstępu zajęcia się życiem codziennym żołnierzy. Jak to ujmują autorzy: „Sekcja porusza zagadnienia, które składają się na doświadczenie wojny przeżywane przez miliony żołnierzy: mobilizację, życie codzienne, komunikację z bliskimi, rozrywki, a także higienę, niewolę itp. Niezależnie od tego omówione zostały najważniejsze innowacje techniczne w zakresie uzbrojenia i wyposażenia, które wpływały na sposób prowadzenia działań zbrojnych.”

Nie wykluczam potrzeby takiej sekcji ale powinna ona znaleźć się potem.

Na początek powinien być pokazany terror niemiecki z lat 1939-1940 – Sonderaktion Krakau, egzekucje w Palmirach i Wawrze, założenie obozu w Oświęcimiu. Na pewno to jest właśnie w tym miejscu moment na pokazanie całej gamy form małego oporu i tworzenie się struktur Polskiego państwa podziemnego.

Temat eksterminacji polskich elit – to akcja AB i zbrodnia katyńska zbieżne w czasie -marzec -kwiecień 1940 r.

Tymczasem autorzy wystawy znów skupiają się na temacie cierpień ludności cywilnej - w programie czytamy: Wypróbowane w Polsce zbrodnicze metody prowadzenia wojny Niemcy zastosowali później przeciwko innym krajom. Pod bombami zginęły m.in. tysiące mieszkańców Rotterdamu, Londynu, Belgradu i Stalingradu. Ponad 3 mln radzieckich jeńców wojennych zostało zgładzonych w niemieckiej niewoli. Zagłodzono milion mieszkańców okrążonego przez Niemców Leningradu oraz dziesiątki tysięcy zamykanych przez nich w gettach Żydów. Jeńców i ludność cywilną mordowali też Japończycy. Brutalizacji uległy z czasem również działania aliantów: brytyjskie i amerykańskie lotnictwo ścierało z powierzchni ziemi kolejne miasta niemieckie i japońskie, a żołnierze Armii Czerwonej brali odwet na niemieckich jeńcach i ludności cywilnej.”

To ostatnie zdanie wskazuje na nachalne przypominanie o Niemcach jako ofiarach na każdym kroku. Dlaczego zdanie o odwecie pada tu – w opowieści o latach 1940-1941? Przecież pierwszy sowiecki odwet na cywilnych Niemcach to dopiero październik 1944 roku gdy Armia Czerwona wymordowała wschodniopruską wieś Nemmersdorf?

Wskutek podsumowywania w jednym miejscu wszelkich potworności wojny - w przestrzeni 6.1 – zbrodnia katyńska -tak ważna dla Polaków -niknie wśród wielu innych przykładów złego traktowania jeńców.

Tak samo dogmat wysuwania na plan pierwszy cierpień cywili każe autorom koncepcji wystawy wysunąć na czoło tej części wystawy 871 dni oblężenia Leningradu choć jeszcze nic nie było o ataku Hitlera na ZSRS.

A jednocześnie niewiele dowiadujemy się o wywózkach Polaków na Syberię i do Kazachstanu.

Duże znaczenie przyznano bombardowaniom -choć mimo szacunku dla tragedii Rotterdamu, Coventry i Londynu – ta forma wojny najbardziej uderzyła w Niemców.

Skutkiem tej rwanej narracji – jest brak wyeksponowania Polaków w Bitwie o Anglię. Na sekcje 3.8 „W kraju i na emigracji” -ten temat był za wczesny , a potem już aż do końca nie ma dobrego miejsca na opowieść o polskich lotnikach.

Dopiero w przestrzeni 7.1 wracamy do okupacji niemieckiej – znów w ujęciu europejskim a nie polskim.

W sekcji Przestrzeni 7.2 niby mamy skupić się na okupacji sowieckiej - omówionej bardzo ogólnie -ale widz ma prawo poczuć zawrót głowy. Mowa o latach 1939-1941 a przecież całkiem niedawno(przestrzeń 6.2) było o oblężeniu Leningradu w latach 1941-1944!.

W przestrzeni 7.3 wystawa opowiada o okupacji japońskiej by znów wrócić do w przestrzeni 8.1 niemieckiego terroru odwetowego na okupowanych ziemiach. Czemu nie można było tego połączyć z sekcją 7.1 o nazwie okupacja niemiecka?

I dlaczego dopiero po niej -następuje sekcja Zbrodni katyńskiej?

Jeśli czytelnikowi konspektu wszystko się miesza – to o ile bardziej to uczucie dotknie turystę błądzącego po salach muzeum?

W przestrzeni 8.2 znów triumfująco wraca dogmat o primacie narracji o cierpieniach ludności cywilnej nad historią militarną . W rezultacie widz nie wie jak skończył się marsz Hitlera na ZSRR i nie wiem nic o Stalingradzie jako kresie niemieckiego marszu w głąb ZSRS.

Nie dowie się też nic o tym jak społeczeństwo niemieckie korzystało z eksploatacji Europy i jak zwykli żołnierze jak i urzędnicy okupacyjni przywozili do domów w Niemczech zrabowane przedmioty z okupowanych krajów

Tytuł kolejnej przestrzeni 8.2 brzmi „Przesiedlenia, deportacje , wypędzenia”. Po co autorzy używają tego ostatniego terminu typowego dla niemieckiej historiografii i propagandy niemieckich krzywd?

Przecież określenia: „deportacje i wysiedlenia: w zupełności by wystarczyły? Czy to ukłon dla niemieckiej wrażliwości historycznej?

Nie budzą wątpliwości sekcje 8.3 (praca przymusowa) i 8.4 system obozów koncentracyjnych, 8.5 (eksterminacja chorych i upośledzonych) tak samo jak poświęcenie Zagładzie osobnej sekcji- choć powtarza ona poniekąd część zjawisk z sekcji 8.1-8,4 tylko z podkreśleniem ,że teraz omawiana jest wyłącznie eksterminacji Żydów.

Cechy nowych trendów nosi sekcja 10 (czystki etniczne). W tradycyjnej wizji II wojny światowej -konflikty te uznawano za pochodną działań Niemców .

Budzić musi bardzo poważny sprzeciw niewyodrębnienie jako osobnej przestrzeni z tematu sporów etnicznych -rzezi Polaków na Wołyniu. To prawdziwy skandal.

Wskutek wielkiej ilości sekcji poświęconych martyrologii – na opis oporu okupowanych narodów Europy przychodzi czas dopiero w sekcji 11.

Ale i tu opór polski nie został wyodrębniony i jest potraktowany w skrótowy sposób.

To już absolutne zaniechanie szczególnie na tle faktu ,ze polski opór należał do fenomenów nawet na tle reszty Europy i może być porównywany tylko z oporem narodów dawnej Jugosławii czy Grecji.

To zakrawa na rzecz trudną do uwierzenia ale autorzy nie poświęcają nawet jednej osobnej przestrzeni Powstaniu warszawskiemu!!! Ani słowa o masakrze woli jest za to zrównanie powstania warszawskiego z powstaniem słowackim, czy paryskim. Na tle takich skandalicznych wyborów „białych plam” – na dalszy plan schodzi rezygnacja z pokazania dramatu polskich kresów gdzie AK zderzała się oprócz walki z Niemcami - z wrogością partyzantki sowieckiej, kolaborantów litewskich i białoruskich czy UPA.

Tak samo już nie dziwi poświęcenie „aliantom w natarciu” z lat 1944 i 1945 tylko jednej sekcji nr 14 -choć być może autorzy wystawy istotnie poświęca większość miejsca Polakom walczącym na Zachodzie. Gdzieś jednak znika i wyparowuje Bitwa pod Monet Cassino. Tak! To nie pomyłka – w projekcie ekspozycji polskiego muzeum II wojny światowej nie ma – o ile coś mi nie umknęło -ani słowa o Monte Cassino Z tekstu nie można wyczytać też nic o walkach armii ”kościuszkowskiej”.

W sekcji 15 „Koniec wojny” -dominuje narracja o gorzkim bilansie wojny dla narodów wschodniej Europy.. Pytanie tylko czym tak bardzo sekcja ta różni się od Bloku III – „Długi cień wojny” I znów sprzeciw musi budzić stawianie na równi różnych cierpień tego okresu. Autorzy piszą: „Właściwa ekspozycja składa się z trzech wydzielonych pomieszczeń, wewnątrz których prezentowane są poszczególne przypadki przymusowych migracji ludności: tzw. repatriacja Polaków z obszarów anektowanych przez Związek Radziecki, wysiedlenie Niemców z Polski, Czechosłowacji, Węgier i Jugosławii oraz deportacje narodów bałtyckich i Ukraińców w głąb ZSRR.”

Polacy czy Bałtowie nie wybrali w demokratycznych wyborach człowieka , który podpalił świat -Niemcy owszem. Zrównywanie tych migracji to zapominanie o tej różnicy. Ostatnia sekcja 18 Od wojny do wolności – to chaotyczna wyliczanka wystąpień wolnościowych z lat 1944-1989.

Ocena ogólna:

Koncepcja muzeum sprawia wrażenie ekspozycji mającej skupić się na wojnie jako na kataklizmie, który nie wiadomo skąd spadł na głowy wszystkich Europejczyków – bez dzielenia ich na tych którzy wojnę wywołali , tych którzy padli jej ofiarą i tych , którzy agresorów zwyciężyli.

Oslabienie wagi podziału na naród niemiecki, narodowy wciągnięte do wojny u boku III Rzeszy , narody walczące o wolność i osobny casus ZSRS – to tendencja dość powszechna w ostatnich 20 latach. Jej przesłanie brzmi – wojna była straszna i wszyscy jakoś cierpieli z wyjątkiem Holocaustu, który był

cierpieniem nieporównywalnym z niczym. Dla Polski dominacji takiej logiki okazała się zabójcza. Powszechnie uznaje się nas za kraj, który nie tylko nie ma czym specjalnie szycić się w II wojnie ale ponadto kojarzy się z pomocą w Holocauście i polskimi obozami Zagłady.

Na tym tle projekt ekspozycji Muzeum II Wojny Światowej jawi się jako kompromis między nowomodnymi trendami a obawą przed wybuchem skandalu i atakami na szefów gdańskiej placówki ze strony zwolenników tradycyjnej wizji dziejów Polski.

W październiku 2008 r. dziennikarze „Rzeczpospolitej” dotarli do pierwszych założeń ekspozycji Muzeum II Wojny Światowej.

Już wtedy deklarowanym celem jego twórców, Pawła Machcewicza i Piotra M. Majewskiego, miało być pokazanie ostatniej wojny jako „europejskiej tragedii XX wieku”. Ponieważ nowy projekt nawiązuje w wielu miejscach do tamtych założeń -przypomnę tezy mojej ówczesnej polemiki z tamtymi wizjami narracji o II Wojnie światowej.

Ekspozycja według założeń z 2008 roku miała się skupiać na plagach, jakie dotykały społeczeństwa: wysiedleniach, czystkach etnicznych, bombardowaniach i masakrach. Konsekwencją takiej optyki jest odsunięcie na dalszy plan historii II wojny postrzeganej jako konflikt narodów. Jako zmagania hitlerowskich Niemiec i ich sojuszników z krajami, które padły ofiarą ich agresji lub rzuciły im wyzwanie. Autorzy projektu podkreślali w 2008 roku, że „nie interesuje ich budowanie muzeum martyrologii narodu polskiego lub chwały oręża polskiego. Z góry zaznaczali, że takie wydarzenia jak powstanie warszawskie przedstawione będą skrótowo, w imię zachowania uniwersalizmu wystawy.

Dziś widać, że tylko nieznacznie skorygowali swoje zamierzenia.

Można by zrozumieć tę koncepcję, gdyby chodziło o jakieś muzeum losów Europy w Brukseli. Ale to muzeum ma powstać w kraju, który często bywa zaliczany do pomocników Hitlera w Zagładzie Żydów. Taki kraj winien dbać o

przypomnienie chwały polskiego oręża i martyrologii Polaków. Dopiero wtedy, gdy zadamy o to, by turysta z Londynu czy Wiednia poznał nasz wkład w zlikwidowanie hitleryzmu, można będzie poszerzać wystawę o bardziej uniwersalistyczne wątki. Trudno też przemilczeć fakt, że przedstawianie II wojny jako anonimowego cierpienia wszystkich Europejczyków jest korzystne dla Niemców i narodów, które kolaborowały z III Rzeszą. Podkreślając wagę jednostkowego cierpienia, traci na znaczeniu fakt, że były narody, które podjęły z Niemcami walkę, ale były i takie, które poddały się woli Hitlera. Taki pomysł w kraju, gdzie żyją jeszcze weterani września 1939, bitwy o Anglię czy walk o Berlin, jawi się jako dziwaczna

Dlaczego muzeum II wojny światowej ma odrzucać logikę chronologii? Czynnika przypominającego, że Polacy walczyli najdłużej ze wszystkich europejskich narodów.

Dlaczego w momencie, gdy świat zapomina o skali eksterminacji narodu polskiego, mamy uciekać od zbytniego koncentrowania się na naszych stratach?

Przypomnijmy słowa z projektu wystawy z 2008 roku : „Ze względu na lokalizację muzeum i polską inicjatywę jego powołania wojenne losy Polski i Polaków zostaną w nim wyeksponowane. Nie może to jednak nastąpić kosztem umniejszania doświadczeń innych narodów, w tym także Niemców i Rosjan. Należy podkreślić, że nie zamierzamy tworzyć muzeum martyrologii narodu polskiego ani muzeum chwały polskiego oręża, lecz placówkę uniwersalną, w której wydarzenia rozgrywające się w Polsce stanowiłyby jedynie część szerszego obrazu”. Pod wpływem licznych krytyk nieco skorygowano te założenia ale istota projektu jest wciąż taka sama jak w 2008 roku

W czasie II wojny i w ciągu pierwszych 20 lat po jej zakończeniu Polacy przyzwyczaili się do tego, że Europa i świat dzielą się według tego kto po jakiej stronie stał w ledwo co minionej wojnie. Jedni należeli do obozu zwycięskiej koalicji , inni do grupy państw, które wojnę przegrały, z hitlerowskimi Niemcami na czele. Walka z Hitlerem nobilitowała, kolaborowanie – hańbiło. Na państwa neutralne patrzono z ambiwalencją. Ci, którzy w wojnie z Hitlerem

stracili bardzo wiele, jak Polacy, rekompensowali sobie straty materialne poczuciem, że w krytycznej dla naszego kontynentu chwili dokonali godnego wyboru. Polacy byli dumni, że mają na koncie zarówno piękną kartę walki partyzanckiej, jak i udział w walce u boku Anglii i ZSRR. Na fali dumy z likwidacji nazizmu swój udział w wojnie starały się wtedy podkreślać prawie wszystkie kraje. Francja na plan pierwszy wysuwała postać generała Charlesa de Gaulle'a i ruch oporu Résistance. Ze swoich partyzantów dumne były Jugosławia i Grecja. O własnym ruchu oporu przypominała Norwegia, a Czechosłowacja szczyła się jednostkami na Zachodzie i czciła masakrę Lidic. Hańbę państwa księdza Tisy równoważono wyolbrzymianym słowackim powstaniem narodowym. Austriacy na gwałt udowadniali, że byli narodem okupowanym.

Nawet Bułgaria i Rumunia, które długo były wasalami III Rzeszy, na gwałt reklamowały swój udział w walce z Niemcami w ostatnich miesiącach wojny. To przekonanie, że prawie każdy walczył z Hitlerem, było też echem propagandy aliantów, która sugerowała, że cała Europa, jak jeden mąż, opiera się teutońskiej nawale. Ale były i kraje-potępieńcy. Oczywiście Niemcy, ale i takie państwa jak Węgry czy Finlandia. Polacy mieli też – bardziej nieoficjalnie – złe wspomnienia dotyczące Ukraińców, Łotyszów czy narodów azjatyckich, które zaciągały się do oddziałów III Rzeszy. Czy to był podział wyczerpujący całą skomplikowaną rzeczywistość lat wojny? Oczywiście, że nie.

Podział alianci – naziści i oficjalna ideologia PRL spychały w cień los ofiar ZSRR. Było to tym łatwiejsze, że wiele z tych ofiar – np. narody bałtyckie czy Ukraińcy – naprawdę naznaczonych było piętnem kolaboracji z Hitlerem. Nawet na tym tle Polacy byli w dosyć komfortowej sytuacji. Mogli być świadkami zbrodni Stalina, a jednocześnie nikt nie mógł im zarzucić kolaboracji z nazizmem. Trudno ocenić, w jakim stopniu pozwoliło to nam utrzymywać w czasach komuny stosunkowo zdrowy kręgosłup moralny. Choć pozbawieni Kresów i spętani komunistyczną gospodarką, Polacy czerpali dumę ze swej postawy w czasie wojny

Wydawało się, że ten historyczny kapitał wzrośnie po odzyskaniu niepodległości w 1989. Chcielibyśmy być narodem, który walczył jako pierwszy

z Hitlerem i jako kraj „Solidarności” pierwszy masowo rzucił wyzwanie w 1980 roku Sowietaom. Jednak im więcej czasu mijało od zakończenia wojny, tym kapitał ten biał. Zwłaszcza że Polacy, przyzwyczajeni do myślenia o wojnie jako zmaganiu narodów: dobrych i złych – stanęli wobec nowego zjawiska. Od lat 70. w Europie następowało przedefiniowanie istoty dziejów ostatniej wojny w stosunku do wyjątkowości Holokaustu. To nowe ujęcie zepchnęło nieco w cień chwałę militarnych zmagania, a na plan pierwszy wysunęło heroizm martyrologii. Kolejne pytanie było stawiane w często niekorzystnym dla nas kontekście: czy Polacy oraz inne narody okupowanej Europy skorzystali na zagładzie ich współobywateli? Czy zrobiono dostatecznie dużo, by się Zagładzie przeciwstawić?

Kolejną cezurą był upadek komunizmu i fala przypominania sobie krzywd przez byłych wasali ZSRR. Na zasadzie odreagowania wyrazistości nabrały zbrodnie sowieckie, co z kolei naruszyło moralną jednoznaczność starego wzorca: dobrzy alianci kontra źli Niemcy. Tę lukę wykorzystali niektórzy niemieccy i wschodnioeuropejscy publicyści, którzy zaczęli nagłaśniać ofiary wśród Niemców, Chorwatów czy Węgrów – ze „zbrodnią wysiedleń” na czele. To wtedy, w 2005 roku niemiecka dziennikarka Helga Hirsch zadała na łamach „Rzeczpospolitej”, czy ból Niemki, której dziecko zostało zasypane podczas nalotu bombowego w Świnoujściu, musi być mniejszy od bólu Polki, której syn, będący członkiem podziemia, został zastrzelony na Pawiaku? Zdaniem niemieckiej publicystki historia od stawiania takich tez nie staje na głowie. Odwrotnie – normalnieje.

Czy rzeczywiście? Zależy od punktu widzenia. Wielu Niemców odetchnęło z ulgą. Wreszcie mogli się uwolnić od miana spadkobierców „największego zła w historii dziejów”. Współbrzmiało to z rewizjonizmem historycznym takich naukowców jak Ernst Nolte, którzy już wcześniej wskazywali, że bestialstwo Stalina winno skłaniać do bardziej zrelatywizowanej oceny zbrodni III Rzeszy. Dla nas te nowe trendy nałożyły się na niekorzystne tendencje europejskie. Jako pierwsza zbladła sława Polaków jako narodu, który pierwszy odważnie wystąpił przeciwko III Rzeszy. Od lat 90. wzmocnieniu ulega tendencja, by agresję na Polskę z 1939 roku dołączać do takich sukcesów Hitlera jak zdobycie Austrii i

Czech. Za datę rozpoczęcia II wojny coraz częściej uznaje się rok 1941, co odpowiada historykom sowieckim, amerykańskim, a także badaczom Holokaustu, którzy wiążą z tym początek ludobójstwa na Żydach na gigantyczną skalę.

Na dodatek w ostatnich latach zaczęliśmy być świadkami sytuacji, w której tradycja walki koalicji antyhitlerowskiej z nazizmem staje się coraz bardziej niczyja. Ameryka i Wielka Brytania sięgają po nią stosunkowo rzadko. Rosja skupia się na micie wielkiej wojny ojczyźnianej, który znajduje także oddźwięk w takich krajach byłego ZSRR, jak Białoruś czy Kazachstan. A gdy Rosja sięga już po tradycję walki koalicji antyhitlerowskiej, to albo dostosowuje się do nowych trendów, przypominając, że to armia sowiecka wyzwoliła Auschwitz, albo usiłuje kokietować nią nowych sojuszników. To z tego powodu w maju 2005 r. w czasie obchodów 60. rocznicy zakończenia wojny ówczesny prezydent Władimir Putin wspominał niemieckich i włoskich antyfaszystów, a polski udział w rozgromieniu Hitlera demonstracyjnie przemilczał.

Osobnym zjawiskiem jest proces degermanizacji odpowiedzialności za II wojnę światową, co słusznie zauważył Jarosław Marek Rymkiewicz w „Kinderszenen”. Niemcy jako sprawcy nieszczęść z lat 1933 – 1945 ustępują miejsca „nazistom” czy „hitlerowcom”. Będąc z zasady przeciwnikami odpowiedzialności zbiorowej, nie możemy jednak tego procesu nie uznać za przekłamywanie historii. Gdyby przyjąć tę perspektywę, musielibyśmy uznać, że w 1939 roku hitlerowcom opór stawiali rydzośmigłowcy, a bitwę o Anglię wygrali churchillowscy lotnicy. Nie sposób też zaprzeczyć, że naziści niemal do końca wojny cieszyli się olbrzymim poparciem społeczeństwa niemieckiego. Naziści dosłownie kupili społeczeństwo niemieckie dobrobytem, o czym pisze Götz Aly w książce „Państwo Hitlera”.

Tak długo, jak długo wojna toczyła się z dala od granic Niemiec, przeciętny obywatel III Rzeszy bardziej mógł się cieszyć życiem niż kiedykolwiek wcześniej w historii. „Kiedy wojna przyszła do Niemiec” – tak zatytułował cykl artykułów niemiecki tygodnik „Spiegel”, zwracając uwagę, że nie miała ona aż tak przerażającego charakteru jak zbrodnie niemieckie na Wschodzie. Nikt w Polsce nie zatyka uszu na opowieści o dziesiątkami tysięcy zgwałconych kobiet

i dziewczyn niemieckich czy przed ofiarami storpedowania „Wilhelma Gustloff’a”. Jednak nie sposób nie dostrzec, że Niemcy nie zaznali wielu form krzywd, jakie były udziałem Żydów, Polaków, Ukraińców, Rosjan, Białorusinów – palenia stodół, kościołów i synagog z żywymi ludźmi w środku, komór gazowych, zaplanowanych masowych egzekucji przedstawicieli elit, pacyfikacji całych wsi i regionów. Autorzy projektu gdańskiego muzeum przekonywali w 2008 roku, że ich koncepcja jest powodowana chęcią dotarcia do jak najszerszej grupy odbiorców. Proponują więc, by nadać wystawie charakter uniwersalny.

Trudno się z tym zgodzić. Nikt nie śmiałby przecież zaproponować Izraelczykom uniwersalizacji Yad Vashem. Do czego zaś może prowadzić europeizacja pewnych problemów, można się było przekonać, oglądając wystawę Eriki Steinbach w Berlinie. Media niemieckie relacjonowały, że oddano hołd nie tylko niemieckim wypędzonym – co było prawdą. Mało kto zauważył jednak, że rzucenie tematu wysiedleń na europejskie tło włączyło Niemców do klubu ofiar. Jeśli postanowiliśmy dokonać tak długiej analizy erozji tradycji dumy z udziału w walce antyhitlerowskiej, to po to, by pokazać, że ta tradycja powinna być polskim skarbem i kapitałem. Musimy przypominać Europie, że walczyliśmy z nazizmem z własnej inicjatywy i bez tchórzliwej chwiejności. Mamy naprawdę duży dług wobec naszych dziadów, których bohaterstwo zostało w Europie zapomniane. To nasz kapitał, który nie wymaga sztucznej heroizacji – jak dzieje się to w wypadku upiększania legendy o spiskowcach von Stauffenberga w Niemczech. Ten kapitał na Zachodzie bywa zresztą odkrywany czasami przypadkiem, jak stało się to ze szwedzką grupą Sabaton, która nagrała piosenkę o polskich bohaterach spod Wizny w 1939 r.

Można się zastanawiać, jak bardzo wystawa będzie miała charakter egzystencjalistycznego hołdu dla każdego cierpienia, a w jakiej mierze wybite zostaną związki skutkowe między agresją Niemców i wynikającymi z niej konsekwencjami.

Na tle bogactwa tego kapitału niemal absurdalna wydaje się nieufność części naszych elit wobec koncepcji polityki historycznej, jaką zaproponowało

Muzeum Powstania Warszawskiego. Stopień podejrzliwości wobec tej koncepcji zdumiewa.

Dopiero na tym tle można zrozumieć, dlaczego trudno reagować spokojnie na założenie, że gdańska placówka ma odrzucać logikę chronologii. Czynnika, który przypomina, że Polacy walczyli najdłużej ze wszystkich europejskich narodów. Dlaczego akurat w momencie, w którym zapomniano o skali eksterminacji narodu polskiego, mamy oszczędnie gospodarować przypomnieniami o naszych stratach? I jeszcze jedno. Projekt wyraźnie podkreśla wagę zjawiska przemieszczania ludności. To temat ważny, ale jeszcze 20 lat temu był słusznie traktowany jako mniej istotny od podstawowego wojennego doświadczenia Polaków – masowych mordów. Temat „wysiedleni” – by użyć niemieckiej terminologii - z racji siły politycznej ziomkostw został sztucznie wyeksponowany w Niemczech i dziś na siłę łączony jest z takimi zjawiskami jak np. wysiedlanie Żydów. Czytając w projekcie z 2008 roku parokrotne nawiązania do kwestii przesiedleń, miałem prawo uważać, że jest to podchwytywanie mody historycznej zza Odry. Dziś znajduje to określenie w najnowszym projekcie.

Paweł Machcewicz i Piotr Majewski polemizując w 2008 roku z krytykami ich założeń w nieładny sposób próbowali udowodniać, że ich polemiki stawiają sprawę na zasadzie alternatywy: albo eksponowanie polskich cierpień, albo uniwersalizm europejski. Na dobrej wystawie musi być miejsce i na jedno, i na drugie. Ale niech autorzy koncepcji się nie dziwią, że powstaje oczekiwanie wyraźnego wysunięcia na plan pierwszy losu naszych ziem i naszych przodków. Byłoby absurdem, gdyby we wszystkich innych stolicach przedstawiano losy wojny z podkreślaniem własnych chwalebnych czynów i swoich ofiar, a tylko w Gdańsku z aptekarską dokładnością odmierzone by ilość polskiej specyfiki na tle nowo-europejskiego synkretyzmu historycznego.

Konkluzja końcowa:

Przedstawiona obecnie koncepcja spełnia oczekiwania na polską opowieść o II wojnie światowej tylko w ograniczonym stopniu.

Ekspozycja wymaga znaczącego przerobienia.